

## Wojenne listy dziedziczek

Wprawdzie niezbyt obfitym, ale za to absolutnie wiarygodnym źródłem wiedzy o tym, co działo się w czasie wojny w Moniakach i co odczuwały właścicielki majątku, są zachowane listy: jedyny Hanny Dąbrowskiej do siostry Róży w Poznaniu i dwadzieścia Zofii Olszowskiej do przebywającego w Anglii męża.

Hanna w swoim, pisanym jesienią 1940 roku, przekazuje wiadomości rodzinne, donosi, że Świerczewscy są „w złym nastroju w związku z nieurodzajem i niemożnością oddania kontyngentu”, jej mąż Tadeusz natomiast wprost przeciwnie, bo jego sprawy są w toku, decyzja o zaproponowaniu mu stanowiska prezesa lubelskiej RGO zależy od centrali w Krakowie. Z kolei siostra, Zośka, jest niespokojna, bo dawno nie miała listu od męża, w Moniakach panuje ciężka grypa z zapaleniem płuc, więc po kilka godzin dziennie ona z Zośką i ciotką Marylką oraz dojeżdżającym lekarzem, Jerzym Olszewskim, robią zastrzyki, stawiają bańki, opatrują rany i wydają leki pacjentom ze wsi.

Listy Zofii Olszowskiej są ciekawe z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że wymiana korespondencji poprzez front w ogóle była możliwa, a cenzorzy, przystawiający na listach i kartkach pieczętki, nieraz z tymi samymi numerami, nie grzeszyli bystrością, bo je przepuszczali. U sowieckich cenzorów różne dość czytelne szyfry (Tadeusz o swoich statkach, „dzieciach”, pisze, że są zdrowe i pracują z pożytkiem, pani Zdziarska podpisuje się „Wasza Tad”) na pewno wzbudziłyby podejrzenie, Niemcom widocznie wystarczyło, że adresaci są różni, raz T. Olszowski w Lizbonie, kiedy indziej por. T. Olszowski w Coëtquidan, to znów Janina Wencel w Bazylei czy Zofia Zdziarska w Lizbonie. Listy są również ciekawe z uwagi na ich treść.



Wojenna korespondencja Zofii i Tadeusza Olszowskich

W pierwszym, z 27 grudnia 1939 roku, pisany po niemiecku, Zofia dziękuje jakiemuś panu - zapewne sąsiadowi z czasów, kiedy Olszowscy po ślubie mieszkali w Gdańsku - za list, z którego po raz pierwszy dowiedziała się o mężu, przeprosza za kłopot, ale chciałaby otrzymywać dalsze wiadomości. O sobie donosi, że wybuch wojny zastał ją z synkami na wsi, gdzie mieszkają nadal i jest im dobrze, że najmłodsza jej siostra wciąż przebywa w P[oznaniu], Andrzej [Strużkiewicz] zaś i Roman [Sroczyński] są w niemieckiej niewoli.

W drugim, z lutego 1940, dziękuje „Kuzynce” za wiadomości o mężu i prosi o zakomunikowanie mu, że ona i synowie są zdrowi, niczego nie potrzebują, więc ma się o nich nie kłopotać.

W trzecim liście, też z lutego, pojawia się pierwsza zaszyfrowana wzmianka o ewentualnym wyjeździe z dziećmi z Polski, do rodziny Danka [Kossowskiego], jest opis zabaw synków, życia w Moniakach, wzmianka o pobycie w Moniakach jedenastu osób z Poznania [wysiedleńców].

Czwarty list, z tegoż miesiąca, zawiera rozproszone między wiadomościami rodzinnymi informacje takie, jak: „Wszystkie majątki są pod nadzorem, ale nie daje się nam to we znaki”. I „W lutym Kicia [Lutosławska] się spodziewa, wyjechać im nie wolno, a nam dojechać też prawie niemożliwe. Mogą tylko do nas dojechać drogą baraków [pewnie chodzi o obóz ?], co dla Kici mało jest wskazane”. Dalej: „Próbowałam dojechać do naszego domu [w Gdyni], ale już w drodze od naocznych świadków dowiedziałam się, że nie mam po co jechać”. A wreszcie: „Obroną ręką wyszliśmy z opalów wojennych, choć miejsce nie było najbezpieczniejsze [...] Andrzej i p. Milews[ki ?] są razem w niewoli niemieckiej, Romek [Sroczyński] też tam się znajduje. Zdziś Hemp[el], Tadeusz Lech[nicki], Januszek Muszyński, Zygmunt Bukraba, Tadzio Zdziarski, Staś Ostrowski i wielu, wielu innych nie żyją. Michał L[ipczyński] poważnie ranny w nogę, pielęgnowałam go w L[ublinie], leży już 4 miesiące”.

W piątym liście, z 17 marca, Zofia pisze, że korzysta „z uprzejmości Treuhendera sąsiedniego majątku, mieszkającego u nas, że list mój wyjdzie z Reichu, co ogromnie przyśpieszy jego drogę!” Szerzej omawia w nim propozycję wyjazdu do męża: „... doszłam do wniosku, że przy obecnych warunkach byłoby to istnym szaleństwem, puszczanie się w tak daleką drogę z małymi dziećmi. Nasi nowi współbracia [może chodzi o wysiedlonych z Poznania ?], z którymi też poruszałam tę sprawę, gorąco i szczerze mi to odradzali [...], nie mam odwagi przedsięwziąć takiej wyprawy z takim drobiazgiem, pociągi są przepełnione po 30 kilka osób, nie ogrzewane, i zawsze nie wiesz, gdzie cię napadną lub obiją, co jest na porządku dziennym. Podobno z Reichu podróżowanie jest o wiele lepsze, ale do niego dostać się nie można”.

W liście ze stycznia 1941 roku Zofia pisze o przygnębieniu Dąbrowskich, spowodowanym faktem, że przed świętami „Tadeusz został złożony z urzędu”, co oznaczało, że Niemcy polecili mu zwolnić stanowisko dyrektora Lubelskiego Syndykatu Rolniczego.

List z 24 czerwca 1941 zawiera chyba aluzję do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej: Chłopcy „bardzo są speszeni dalekimi odgłosami strzałów, a samolot lecący wzbudza w nich lęk szalony, choć żadnych złych zamiarów nie ma”.

7 października tegoż roku Zofia przeżywa „znowu emocje, czy przy zmianie władz lokalnych nie przejdziemy na Liegenschaft, byłaby to dla nas pod każdym względem katastrofa”.

W ostatnim zachowanym liście, pisany 10 grudnia 1943 roku już z Kazimierza Dolnego, Zofia zaraz po życzeniach świątecznych zamieszcza informację o powrocie „z dziećmi z Moniak, dokąd pojechałam korzystając z opieki przydanej dla ochrony zbiorów [wspomnianego wyżej niemieckiego Stützpunktu]. Wypoczęłam bardzo, a dzieci poprawiły się bardzo, z wielkim żalem wyjeżdżałyśmy”.

Wątkiem stale przewijającym się przez te wojenne listy do męża jest niepokój o Lutosławskich, którzy żyją w Poznaniu w strasznej biedzie, mieszkają na jakiejś facjatce, od 1941 roku w suterenie, i dosłownie głodują, więc każda pomoc jest im potrzebna, sami proszą o kilka puszek mleka skondensowanego, suszone owoce bardzo by im się przydały, bo żadnych warzyw ani owoców dostać nie mogą.

Pierwsza prośba o paczki dla mieszkańców Moniak pojawia w liście z 23 listopada 1940 roku. Prośby te powtarzają się ciągle, o herbatę, bo pije się tylko napar z suszonej marchwi, o kakao, czekoladę, mydło toaletowe dla dzieci, rodzynki, figi, migdały, które przydadzą się w braku cukierków, o miód i pończochy. Tylko cukier jest niepotrzebny, wszystko inne się przyda, bo „u nas ciągle pełno, po dwadzieścia kilka osób siada do stołu, to jest koszmar przy ograniczonych środkach żywnościowych wykarmić taką rzeszę” [17 września 1941]. W tym liście jest podziękowanie za 2 pudełka sardynek, a w kolejnych za „deszcz paczek” z Portugalii, jedną odzieżowo-żywnością ze Szwecji, a potem jeszcze dwie.

Znaczenie paczek w życiu ludzi potrzebujących Zofia nauczyła się doceniać w okresie okupacji niemieckiej w Polsce, a idei ich wysyłania pozostała wierna do śmierci. Zaczęła je słać rodzinie i znajomym już ze Szwecji, choć zaraz po wojnie Olszowscy sami żyli w dość trudnych warunkach materialnych. W późniejszych latach aktywnie współpracowała z organizacją Medical Aid for Poland, zyskała uznanie Sue Ryder, Caroline Cox i w podeszłym już wieku otrzymała nagrodę Rotary Club za pracę na rzecz Polski.

Mąż finansował tę jej charytatywną działalność bez szemrania, może czasami z dobrotliwym uśmiechem, jak choćby na Boże Narodzenie 1964 roku, kiedy do prezentu pod choinkę dołączył ten oto wierszyk:

O, Mamo droga,  
a tak uboga,  
o olaboga, o olaboga!  
Co mam uczynić?  
Co ja mam zrobić?  
By wsze potrzeby zaspokoić.  
Bo to Kiciunia i Marysiunia,  
I ta Janeczka, co ma syneczka  
(Nie mam prezentu dla mego Szymeczka!),  
I ta co w Laskach  
Na warszawskich piaskach,  
A cóż w Poznaniu  
W klasztorzym wygnaniu?  
Nic się nie martwicie!  
Nic się nie troszczcie!  
Bo ja już bieżę co tchu w mym biuście  
I dla Kiciuni i Marysiuni  
I dla Janeczki i dla Syneczka  
I tej co w Laskach  
I tej co w Piaskach  
A również w Poznaniu  
I na wygnaniu.  
Wszyscy będziecie zaopatrzeni  
Z Olszowskiej Zofii bezdennej kieszeni!

Właścicielki Moniak wraz z dziećmi przeniosły się pod koniec 1943 roku z Kazimierza Dolnego do Masłowic koło Przedborza nad Pilicą, uznanych za miejsce bezpieczniejsze niż miasteczko, które już wkrótce miało się znaleźć na linii frontu. I tak przez ponad rok żyliśmy z dala rodzinnego domu, lecz poznaliśmy dzieje majątku i pozostałych we dworze mieszkańców najpierw z powojennych opowieści, a po odnalezieniu w kwietniu 2000 roku przez Małą Marysię Świerczewską Dziennika babci Marylki, również i z tego bezcennego wprost źródła.